Horacy, Satyra na literata (Satyry 1.9)

Szedłem raz Świętą Ulicą, zwyczaju trzymając się mego,
Zamyślony głęboko o jakichś niebieskich migdałach.
Nadbiegł pewien znany mi tylko z nazwiska patałach,
Rękę mi ścisnął i krzyczy: „Jak się masz, kochany kolego” –
„Średnio na jeża – odparłem – i życzę ci jak najlepiej!”
Widząc, że przypiął się do mnie i ani się nie odczepi,
Pytam: „A co chcesz?” On na to: „Ach, znasz mnie, wszak jestem literat!” –
„Cenię cię za to” – bąknąłem i pragnąc mu umknąć, rad nierad
Kroku przyspieszam, to znowu przystanę i w sposób intymny
Szepcę coś niby słudze do ucha, a ciało mi zimny
Pot oblewa. „O gdybym tak umiał do gniewu być prędki
,Jak Bolanus!” – powtarzam w duchu. On wziąwszy mnie w dozór
Sławił Rzym i przedmieścia, wartko rozpuścił już ozór.
Ja wciąż milczę. On wtedy: „Już z dawna zgaduje twe chętki!
Zwiać chcesz ode mnie. Fe, brzydko! Wszak nie mam co robić, więc pójdę
Z tobą, gdziekolwiek dążysz”. Ja w nową wdałem się bajdę:
„Po co masz drogi nadkładać? Do człeka, co złożon chorobą
Idę, nie znasz go, mieszka daleko za Tybrem, w pobliżu
Parków Cezara”. – „Mam czas, nie jestem leniwy, więc z tobą
Pójdę wszędzie!” Stuliłem uszy, niepomny prestiżu,
Jak zgłupiały osiołek, gdy wielki przytłoczy go bagaż.
On mówi: „Zważywszy mój talent, już widzę, że się nie wzdragasz
Z Wiskiem, z Wariusem mnie równać w przyjaźni. Bo przecież któż skrobnie
Tyle wierszy za jednym zamachem? Kto równie nadobnie
Tańczy jak ja? Niech się schowa Hermogen! Jam w śpiewie Syreną!”
Tu mi się udało wścibić pytanie: „Masz matkę ubogą
Lub krewniaków na swojej opiece?” – „Nie! nie mam nikogo.
Wszystkich złożyłem do grobu”. – „Szczęśliwi! Jam został ci jeno!
Dobij i mnie, boć na mnie okrutny taki los czyha,
Który w dzieciństwie mi z urny wytrzęsła stara wróżycha:
Jego nie zgładzi trucizna ni wrogów włócznia żelazna,
Grypa ni starcza podagra, ni ból, co wykręci mu tułów;
Jego dobije gaduła. Więc niech się wystrzega gadułów,
Kiedy nieco zmądrzeje i lat dojrzalszych już zazna!”
Ćwierć dnia już zmitrężywszy, przechodzim koło świątyni
Westy. On stawić się w sądzie miał w związku z własnym procesem.
Wiedział, że przegra sprawę, jeżeli inaczej uczyni.
Rzecze więc: „Chwilkę bądź łaskaw zaczekać!” – „Niech zginę z kretesem,
Jeśli mam czas na czekanie! A na cywilnym kodeksie
Znam się jak kura na pieprzu!” – „Czy sprawę, czy ciebie opuścić?
Jestem w kłopocie!” – „Mnie opuść!” – „O, nigdy!” i (widać już wściekł się)
Rusza jak oparzony przed siebie. Ja za nim, bo juści
Jak tu się oprzeć zwycięzcy? – „A jakże z tobą Mecenas? –
On znów pyta. – Ten szczęściarz urządzać się umie roztropnie:
Z garstką wybrańców przestaje jedynie! Gdybyś zapoznał
Mnie z nim, o! wielkich względów z mej strony na pewno byś doznał:
Ja bym ci zrobił u niego protegę! Niech kaczka mnie kopnie,
Jeślibyś wszystkich nie zaćmił”. – Ja na to: „Zdaje się, że nas

Mylnie sądzisz. Boć w żadnym domu nie żyje się czyściej.
Nie masz tam intryg ni gniewów, ni plotek, ni podłej zawiści,
Forów nie dają bogatszym ni mędrszym, lecz każdy tam znajdzie
Miejsce dla siebie”. – „Ech, szklisz! Uwierzyć trudno tej bajdzie”. –
„Ależ to prawda! Więc staraj się o nią; mocą swych zalet
Zdołasz go podbić. On do współczucia łatwo się nagnie,
Tylko się droży z początku”. – „Nie zaśpię gruszek w popiele;
Dziś jeszcze służbę przekupię. Cóż, trzeba sięgnąć do kalet!
Jeśli mnie z kwitkiem odprawią, trudności-m się jeszcze nie przeląkł;
Chwile stosowną wypatrzę, na drodze zaczepię go śmiele,
Odprowadzę… bez pracy wszak nie ma kołaczy!” W rozterce
Odsiecz ujrzałem: szedł Fuskus Aristius! On jako zły szeląg
Znał mojego kompana. Stajemy. „Ach, skądże to, skądże
Dążysz, kochany, i dokąd?” – zapytał. Ja w miejscu się wiercę,
Szczypie go z lekka w ramię i perskie oko doń robię,
Głowa mu kiwam, by chciał mnie ratować. On śmiał się niemądrze,
Niby nic nie rozumiejąc. Mnie żółć aż wrzała w wątrobie!
„Kiedyś mówiłeś, że chciałbyś poufnie rozmówić się, a bez
Świadków ze mną”. – „Pamiętam, pamiętam! lecz pozwól, że w kropce
Dziś cię zostawię. Do jutra! wszak dzisiaj trzydziesty jest szabes;
Chciałbyś podciętym żydziaszkom w nos kopcić?” – „Przesądy mi obce –
Odmę się na to. Lecz on: „A ja za wzorem pospólstwa
Jestem przesądny. Wybacz! Pomówim później!” Ostatnie
Zgasły nadziei promienie. Zbiegł huncfot, w niewole gadulstwa
Mnie nieszczęsnego oddając. Lecz nadszedł moment wyzwolin:
Zabiegł gadule drogę przeciwnik i złowił go w matnię:
„Tużeś mi ptaszku! – huknął. – To ty się uchylasz od prawa!”
Nuże go taszczyć przed sąd. Ja uszy do góry! Krzyk, wrzawa,
Rwetes na całej ulicy. I tak mnie wybawił Apollin.

*

tł. Józefa Birkenmajera

* * *

i w oryginale:

Ibam forte via sacra, sicut meus est mos
nescio quid meditans nugarum , totus in illis.
accurrit quidam notus mihi nomine tantum,
arreptaque manu: 'quid agis, dulcissime rerum?'
'suaviter, ut nunc est' inquam, 'et cupio omnia, quae vis.'
cum adsectaretur: 'numquid vis?' occupo, at ille
'noris nos' inquit, 'docti sumus.' hic ego: 'pluris
hoc' inquam 'mihi eris.' misere discedere quaerens
ire modo ocius, interdum consistere, in aurem
dicere nescio quid puero, cum sudor ad imos

manaret talos. 'o te, Bolane, cerebri
felicem' aiebam tacitus, cum quidlibet ille
garriret, vicos, urbem laudaret. ut illi
nil respondebam: 'misere cupis' inquit 'abire;
iam dudum video. sed nil agis; usque tenebo.
persequar hinc, quo nunc iter est tibi.' 'nil opus est te
circumagi: quendam volo visere non tibi notum;
trans Tiberim longe cubat is prope Caesaris hortos.'
'nil habeo, quad agam, et non sum piger: usque sequar te.'
demitto auriculas, ut iniquae mentis asellus,
cum gravius dorso subiit onus. incipit ille:
'si bene me novi, non Viscum pluis amicum,
non Varium facies: nam quis me scribere pluris
aut citius possit versus? quis membra movere
mollius? invideat quod et Hermogenes ego canto.'
interpellandi locus hic erat: 'est tibi mater,
cognati, quis te salvo est opus?' 'haud mihi quisquam;
omnis composui.' 'felices! nunc ego resto.
confice! manque instat fatum mihi triste, Sabella
quod puero cecinit divina mota anus urna:
hunc neque dira venena, nec hosticus auferet ensis,
nec laterum dolor aut tussis, nec tarda podagra:
garrulus hunc quando consumet cumque. loquaces,
si sapiat, vitet, simul atque adoleverit aetas.'
ventum erat ad Vestae, quarta iam parte diei
praeterita, et casu tum respondere vadato
debebat, quod ni fecisset, perdere litem.
'si me amas' inquit, 'paulum hi ades.' 'interem, si
aut valeo stare aut novi civilia iura,
et propero, quo scis.' 'dubius sum, quid faciam' inquit,
''tene relinquam, an rem.' 'me, sodes.' 'non faciam' ille
et praecedere coepit. ego, ut contendere durum
cum victore, sequor. 'Maecenas quomodo tecum?'
hinc repetit, 'paucorum hominum et mentis bene sanae;
nemo dexterius fortuna est usus. haberes
magum adiutorem, posset qui ferre secundas,
hunc hominem velles si tradere. dispeream, ni
summosses omnis.' 'non isto vivimus illic,
quo tu rere, modo. domus hac nec purior ulla est,
nec magis his aliena malis. nil mi officit, inquam,
ditior hic aut est quia doctior: est locus uni
cuique suus.' 'accendis, quare cupiam magis illi
proxumus esse.' 'velis tantummodo: quae tua virtus,
expugnabis, et est, qui vinci possit, eoque
difficilis aditus primos habet.' 'haud mihi dero:
muneribus servos corrumpam; non, hodie si
exclusus fuero, destistam; tempora quaeram,
occurram in triviis, deducam. nil sine magno
vita labore dedit mortalibus.' haec dum agit, ecce
Fuscus Aristius occurrit, mihi carus et illum
qui pulchre nosset. consistimus. 'unde venis?' et

'quo tendis?' rogat et respondet. vellere coepi et pressare manu lentissima brachia, nutans, distorquens oculos, ut me eriperet. male salsus ridens dissumulare, meum iecur urere bilis: 'certe nescio quid secreto velle loqui te aibas mecum.' 'memini bene, sed meliore tempore dicam: hodie tricesima sabbata. vin tu curtis Iudaeis oppedere?' 'nulla mihi' inquam 'religio est.' 'at mi! sum paulo infirmior, unus multorum. ignosces; alias loquar.' huncine solem tam nigrum surrexe mihi! fugit inprobus ac me sub cultro linquit. casu venit obvius illi adversarius et 'quo tu, turpissime?' magna inclamat voce, et 'licet antestari?' ego vero oppono auriculam. rapit in ius: clamor utrimque, undique concursus. sic me servavit Apollo.

* * *

Oraz moja wariacja tłumaczenia:

Śpieszę raz ulicą Świętą□□□□, zamyślony, jak to mam w zwyczaju, raptem łapie mnie za rękaw znany mi z nazwiska bajok - "Co porabiasz, wszystko cacy?" - "Jakoś leci... przynajmniej do teraz..." I już cierpnę, że się nie odczepi. - "A ty czego□? Zajętym!" - jak by go tu spławić? On na to - "Widzę, widzę, my pisarze..." - na to ja - "Cenimy się, cenimy" - i w popłochu szukam sposobu ucieczki□, to przyśpieszam, to przystaję, słudze w ucho niby coś polecam□□, a pot□□□□ zimny spływa mi po plecach, ach, gdybym był jak Bolanus, cholerykiem, już bym go usadził krzykiem, ale widzę żem przepadł, wziął mnie w posiadanie papluła-literat...

I nuże Rzym wychwalać i jego przedmieścia, kłapać jak najęty, a że milczę, rozpuścił jęzor i gęga - "Widzę to już od dawna, że mi z drogi schodzisz, nie uchodzi, kolego, nie uchodzi, tym razem los ci sprzyja, gdzie ty, tam i ja, co jak co, ale czasu mi nie brak" - "Ale ja do chorego, którego i tak nie znasz" - próbuję się wykręcać - "mieszka, hen, za Tybrem, gdzie Parki Cezara" - "Dla mnie żaden problem, toż to zaraz". I już jak rzep psiego ogona się czepia, a ja uszy po sobie, czuję się jak ten osioł, bagatela, z ładunkiem na dwa osły, niezasłużony relaks, on tymczasem napiera - "Znasz mnie dobrze, wiesz, żem zdolny, nie zgorszym niż Varius i Viscus, kumple twoi, sam powiedz, kto sypie wiersze jak z rękawa, kto tańczy, że lepszego nie masz, Hermogen do pięt mi nie dorasta, śpiewem zachwycam same nieba" - pieje samochwał-literat...

Tu udaje mi się przerwać - "Masz w domu głodną matkę? Rodzinę na głowie?" - "Nie, nie mam, wszyscy leżą w grobie" - Szczęściarze, tylko-m ja żyw jeszcze, ostatnia myśl błyska mi w głowie, czyż nie wróżyła nad kołyską jasnowidzka Sybilla, że jakiś dureń mnie na śmierć zagada, to ostatnia życia chwila! Jej dobra rada, niech wystrzega się gaduł, jak dorośnie, bo przepadł, bo nie szybka trucizna, nie miecz na polu chwały, nie grypa czy inna cholera, nie ból co dla ciała kat, jego koniec to gawędziarz-literat...

Idziemy, a już ćwierć dnia mi na słuchaniu go mija... lecz oto Westy świątynia, sąd go wzywa, bo miał mieć proces, jak się nie stawi, po nim, w tym cała moja nadzieja. Lecz on każe mi się wspierać. Za nic! Prędzej trupem padnę tu i teraz! Nie znam się na cywilnych kodeksach! Jest więc w kropce, iść na proces czy lepiej nade mną się znęcać, prawdziwy dylemat! - "Mnie, mnie zostaw!" - proszę - lecz to go tylko nakręca. - "Nigdy!" - I już zły, że nie podchodź, przede mną wystrzela. Ja za nim, pokonany, nie wygrasz, ot, siła zwycięstwa! - "Jak stoisz z

Mecenasem?" - pyta a mnie skręca - "On to się ustawić umie, lis przechera, z niewielu się przyjaźni, otacza najlepszymi, poznałbyś mnie z nim, chwaliłbym cię, popierał, na szczyt wypchał, nie spoczął, póki byś innych nie przyćmił" - słowotok nie zamiera, nie-do-zabicia-literat...

- "Mylnie nas oceniasz, u nas zasady są czyste, nie ma intryg, ni gniewów, ni plot, ni podłej zawiści, nie ma bogatszych czy mędrszych, dla każdego jest miejsce" - "Ściemniasz, trudno uwierzyć" - "Ależ to prawda najświętsza!" - "Tym goręcej pragnę być blisko niego!" - "Nic bardziej łatwego, masz talent, idź, on talentom przychylny, tylko dostęp trudny" - "Niczego nie przepuszczę, sługi przekupię, gdy trzeba, a nie da się od razu, zasadzę się raz za razem, wypatrzę okazji, w chwilę odpowiednią wstrzelę, zaskoczę, zaczepię śmiele... pod dom odprowadzę, zagadam, człowiek musi się sprężać, żeby zwyciężać" - i już jęzorem miele z-bożej-łaski-literat...

Rozglądam się za ratunkiem... Jest! Nadchodzi Fuskus Aristius! Wybawca kochaneńki. A zna swego kolegę od podszewki, nieraz mu głowa puchła, niejedne przeżył przy nim męki. Stajemy. "A skąd-że? Dokąd-że?" - pyta i sam odpowiada. Aż mi się w mózg wwierca. Trącam go w ramię znacząco, oczy wznoszę do nieba, błagam, błagam. Ale on tylko śmieje mi się w nos i aż przysiada. Wątroba mi się wywraca, żółć podchodzi do gardła - "Nie chciałeś niedawno ze mną omówić coś na sam?" - "A, tak, tak, nie dziś jednak, jutro, dziś trzydziesty jest sabbat, nie będziemy żydziaszkom profanować święta" - "Jestem wolnego umysłu, kpię z wszelkich przesądów!" - "A ja z pospólstwem przesądnym, wybacz, kiedy indziej, lecę" - i uciekł, figlarz-pokraka, wiedząc, co mnie czeka, ostatnia nadzieja mi zgasła. Górą gaduła-literat...

Lecz oto i wyzwolenie! Za gadułą puścił się jego oskarżyciel i drogę mu zabiegł! - "A tuś mi hultaju! Przed sądem się kryjesz?" - I łap go za łeb i do sądu cofa. Awantura na sto dwa. Zgiełk, krzyk, huk, ulica się zbiegła, a ja szczęśliwy, myk w mig, o, dzięki Apollinie, niech przepadnie, niech zginie od-siedmiu-boleści-literat!

* * *

Burzliwe życie Horacego: Horacy - trwalszy niż spiż